

LOWO POLSKIE

WROCŁAW UL. RUSKA NR 15

wydanie

2 6 8 1 1 1 2 -11-73

665 WIECZORY TEATRALNE



Na pierwszym planie: Igor Przegrodzki (Ryszard III). Z tyłu od lewej: Tadeusz Kamberski (lord Stanley) i Eliaz Kuziemski (książę Buckingham).
Fot. K. Helebrandt

I tak oto szlachetny Karol Moor, sympatyczny w swej hochsztaplerii Chlestakow, tragicznie zagubiony Hamlet, przeobraził się na naszych oczach w pokracznego, krwawego Ryszarda... Nawet w świecie teatralnej iluzji nie są to metamorfozy zbyt częste. Napisawszy obok imienia Hamleta imię Ryszarda III, dość niespodziewanie uświadomiłem sobie, że przedwczesna śmierć duńskiego księcia była jego szansą największą, by nie powiedzieć jedyzną. Wyobraźmy sobie bowiem, że Hamlet zabija kłęzącego stryja-ujcyma, zostaje królem Danii. Szlachetny, młody król uwikłany w skomplikowane intrzygi dworskiej kamaryli, okazać by się mógł - z konieczności -

władcą nie mniej okrutnym niż Ryszard. Pamiętajmy, że naczelnym prawem organizującym szekspirowskie tragedie jest stwierdzenie, że każde morderstwo rodzi kolejne, coraz bardziej okrutne zbrodnie. Zostawmy jednak rozważania „co by było gdyby” jakiemuś młodemu i ambitnemu angielskiemu „Hamletowi” napisano zresztą tyle, iż wcale nie jest wykluczone, że temat ten już podjęto i wszechstronnie wyinterpretowano...

Nazwałem pierwszą po wakacyjnej przerwie premierę Teatru Polskiego „Ryszardem Hamletów” gdyż i jej reżyser Stanisław Brejdygant był przed laty młodym, gorącym, zbuntowanym Hamletem szekspirowskiej tragedii wydała

„RYSZARD” HAMLETÓW

BOGDAN BAK

w koszalińskiej inscenizacji Aleksandrowicza.

O „Ryszardzie III” zapisano już bardzo wiele stron. Fakt ten, jak również solidny - jak zwykle - program zwalnia piszącego od tzw. analiz literackich i historycznych, które z konieczności musiałyby zająć więcej miejsca niż macierzysta redakcja na sprawozdanie teatralne przeznaczyć może, albo też byłyby po prostu rejestrem banałów i truizmów. Niezależnie bowiem od tego czy uznać „Ryszarda III” za sztukę o krwawym mechanizmie władzy, co sugerowało wiele interpretacji, czy też za tragedię człowieka, outsidera, który zapragnął być bogiem, jak w swym wyznaniu wiary chce tego reżyser (zapewne oba elementy są nie tylko równoprawne, lecz także organicznie ze sobą scalone) jest to utwór pojemny i - wbrew pozorom - wcale nie jednoznaczny. Darujmy więc sobie rozważania historyczno-literackie, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie jakież jest ten wrocławski „Ryszard III...” przysposobiony przez dwu Hamletów.

Powiedzmy zaraz na wstępie - jest to przedstawienie więcej niż interesujące, a przecież budzi opory, a nawet irytuje... Dlatego choćby, że mogło być wręcz znakomite. Niestety Stanisław Brejdygant reżyser nie pomógł Brejdygantowi - inscenizatorowi. Mówiąc inaczej - inscenizacja szekspirowskiej tragedii wydała

mi się w całej swej prostocie interesująca i w miarę konsekwentna. Można się oczywiście sprzeczać o drobiazgi (niekonieczne było chyba ogrywanie kukły Edwarda, a potem głowy Hanstingasa z butafory, nie wiem też czy szczęśliwe było wyświetlenie zupełnie prywatnego i współczesnego „bębnisty” w scenie bitwy, wreszcie jeśli już założyło się, że wywiedziony na widownię pomost to „plan myśli”, co było monotone choć konsekwentne, nie należało tam rozgrywać dialogów z Buckinghamem), ale nie można nie docenić innych zasług inscenizatora. Brejdygant reżyser zgubił się jednak zupełnie w pracy z licznym i różnorodnym zespołem aktorskim. Nie zdołał odmiennych „szkół” i artystycznych temperamentów stopić w jeden zgodnie brzmiący chór, na tle którego tym efektywniej zaprezentowałby się Wielki Solista. Nawet ci aktorzy, których możliwości i skalę talentu znamy dobrze (jak choćby Iga Mayer czy Ferdynand Matysik) tym razem najwyraźniej rozczarowali. Nawet ci, których zaliczyłbym do aktorskiej czołówki tego spektaklu mieli sceny, a czasem tylko kwestie puste i nieprawdziwe. Można naturalnie tłumaczyć to nie zawsze dużymi możliwościami tekstowymi, a także „poszarpaniem” ról przez szeregi odmiennych w nastroju scen. Po-

zostaje jednak w mocy stare teatralne porzekadło, iż nie ma małych i wielkich ról... Oddajmy jednak sprawiedliwość tym, którzy bardziej interesująco swą obecność na scenie zaznaczyli: Wojciech Malec (Jerzy), Eliaz Kuziemski (Buckingham), Piotr Kurowski (Edward IV), Janina Zakrzewska (Księżna Yorku) oraz - wyjąwszy jedną scenę - Jadwiga Skupnik (Elżbieta).

Powojenne dzieje „Ryszarda III” wiążą się u nas z nazwiskiem Jacka Waszczerowicza. Dziś można już stwierdzić, że „Woszczer” urodził się po to aby zagrać Ryszarda. Igor Przegrodzki gra tę postać wbrew tzw. warunkom. Ale jak grał... Znakomita Wielka Rola wybitnego Aktora. Przegrodzki nie akcentuje zewnętrznych ułomności Ryszarda, tragizm postaci rozgrywa bardzo wewnętrznymi środkami wyrazu. Skupiony, napięty nerwowiec, ale nie zbrodniczy psychopata, oblesny sofista, ale też wielki mąż stanu. Wielka, Wspaniała Rola. Dziękuję panie Igorze.

Jeśli więc nawet nie „Ryszarda III” i nie wielką szekspirowską tragedię to Przegrodzkiego zobaczyć trzeba, koniecznie.

Teatr Polski we Wrocławiu. William Szekspir „Ryszard III”. Spolszczył Jerzy S. Sito. Reżyseria Stanisław Brejdygant. Scenografia Hanna Volmer. Muzyka Zbigniew Karnecki. Premiera prasa 3.XI.1973 r.